



## Nazirejstwo

Dobrowolne dozgonne dziewictwo ofiarowywane Bogu wy wyprosić i przyspieszyć zesłanie Mesjasza Izraelowi.

**Dobrowolne dozgonne dziewictwo ofiarowywane Bogu wy wyprosić i przyspieszyć zesłanie Mesjasza Izraelowi.**

Nazirejczykami byli więc Józef i Maryja. Połączyła ich Miłość do Boga a nie seks.

JÓZEF ZOSTAJE WYZNACZONY NA MAŁŻONKA DZIEWICY

(por. Mt 1,18; Łk 1,26-27)

Napisane 4 września 1944. A, 3538-3548

Widzę bogato wyposażoną salę, ze ścianami obitymi tkaniną, z dywanami i intarsjowanymi meblami. Musi być częścią Świątyni, gdyż znajdują się tam kapłani, a pośród nich Zachariasz i wielu

mężczyzn w wieku od dwudziestu do około pięćdziesięciu lat. Rozmawiają po cichu, lecz z ożywieniem. Sprawiają wrażenie niespokojnych z jakiegoś powodu, którego nie znam.

Wszyscy są

odświętnie ubrani, w nowe lub co najmniej bardzo odświeżone szaty – tak jakby przybyli na święto.

Wielu pozdejmoowało płócienne nakrycia głowy. Niektórzy nadal je mają, szczególnie starsi.

Młodszy

natomiast pokazują odkryte głowy: jedni – blondyni; inni – bruneci; kilku – czarnych i tylko jeden –

miedzianorudy. Włosy mają przeważnie krótkie, niektórym zaś spadają one na ramiona.

Mężczyźni

wydają się nie znać wzajemnie, przyglądają się bowiem sobie z zaciekawieniem. Łączy ich jednak w

widoczny sposób to, że nurtuje ich ta sama myśl.

W kącie dostrzegam Józefa. Rozmawia z jakimś czerstwym starcem. Józef ma około trzydziestu lat. Jest pięknym mężczyzną o dość gęstych, krótko przyciętych włosach, tak samo brązowych jak wąsy i broda, która otacza ładny podbródek. Policzki zarastają na kolor lekko rdzawy,

a nie na oliwkowy, jak zwykle u brunetów. Ma ciemne dobre oczy, głębokie i bardzo poważne, jakby

niewesołe. Kiedy się jednak uśmiecha – jak w tej chwili – znać w nich młodość i radość.

Ma na

sobie jednolitą jasnobrązową szatę, prostą, lecz bardzo schludną.

Wchodzi grupa młodych lewitów i ustawia się rzędem pomiędzy drzwiami a długim wąskim stołem, stojącym pod ścianą. Za stołem, w środku tej ściany, znajdują się otwarte na oścież drzwi,

zastłone tkaniną, zwisającą dwadzieścia centymetrów nad ziemią.

Zaciekawienie zgromadzonych wzrasta. Wzmaga się jeszcze bardziej, gdy czyjaś ręka odchyła zasłonę, by zrobić przejście dla jakiegoś lewity. Trzyma on oburącz pęk suchych gałęzi z

ułożoną ostrożnie na wierzchu jedną kwitnącą gałązką. Jest ona pokryta delikatnymi strzępkami

białych, ledwie zaróżowionych płatków. Różowy kolor promieniuje na nich od wewnątrz kwiatu, blednąc u krańca delikatnych płatków. Lewita kładzie wiązanekę na stole bardzo ostrożnie, aby nie

uszkodzić gałęzi, która cudownie rozkwitła pośród suchej reszty.

Szmer głosów w sali. Wyciągają się szyje, oczy patrzą uważnie na ucięte gałęzie. Także

Zachariasz i najbliżej stojący przy stole kapłani usiłują coś zobaczyć. Nic nie widać. Józef ze swego

kąta zaledwie rzuca okiem na pęk gałązek. Jego rozmówca coś do niego mówi, ale on mu zaprzecza

głową, jakby chciał rzec: "Niemożliwe!" – i uśmiecha się.

Za zasłony słychać dźwięk trąbki. Zapada cisza. Wszyscy – stając w równym szeregu –

zwracają się w stronę zastłoniętego za stołem wejścia. Ktoś odsuwa zawieszoną na pierścieniach

kotarę. Wchodzi uroczyście Arcykapłan w otoczeniu Starszych. Wszyscy obecni chylą się w głębokim

ukłonie. Arcykapłan zatrzymuje się przed stołem i przemawia stojąc:

«Mężowie z rodu Dawida! Przybyliście tu na moje wezwanie, słuchajcie więc! Pan przemówił i Jemu niech będzie chwała! Promień światła zstąpił z Jego Chwały, jak wiosenne słońce, i

obdarzył życiem tę suchą gałąź. Rozkwitła w cudowny sposób, chociaż w tej chwili nie kwitnie żadna

gałąź na ziemi. Stało się to ostatniego dnia Święta Świąteł, gdy na Judejskiej wyżynie nie stopniały

jeszcze śniegi. Jest to jedyna biel między Syjonem a Betanią. Tak Bóg przemówił, czyniąc się ojcem i

opiekunem Dziewicy z rodu Dawida, mającej wyłącznie Jego za obrońcę. Ta święta Dzieweczka jest

chwałą Świątyni i Swego rodu. Zasłużyła, żeby głos Boga dał Jej poznać imię małżonka, który

jest  
miły Przedwiecznemu. Zaiste, wybraniec Pana, który ma stać się opiekunem tak Mu drogiej  
Dziewicy,  
musi być sprawiedliwy. To łagodzi nasz smutek z powodu Jej utraty i usuwa wszelką troskę o  
Jej los  
małżonki. Wskazanemu przez Boga oddajemy z pełnym zaufaniem Dziewicę, na której  
spoczywa  
błogosławieństwo Boże i nasze. Imię małżonka brzmi: Józef, syn Jakuba z Betlejem, z  
pokolenia  
Dawida, cieśla z Nazaretu w Galilei. Józefie, podejdź. Nakazuje ci to Najwyższy Kapłan.»  
Wielkie poruszenie. Odwracają się głowy, oczy, ręce – wyrażając zawód lub zadowolenie.  
Szczególnie cieszą się starsi, że los ich oszczędził. Józef podchodzi, czerwony i onieśmielony.  
Stoi  
przed stołem, naprzeciw Arcykapłana, i ze czcią go pozdrawia.  
«Zbliźcie się wszyscy i spójrzcie na imię zapisane na gałązce. Niech każdy weźmie własną  
gałąź i upewni się, iż nie został oszukany.»  
Mężowie są posłuszni. Oglądają trzymaną ostrożnie przez Najwyższego Kapłana rozkwitłą  
gałązkę. Potem każdy bierze swoją. Jedni zaraz ją łamią, inni – zachowują. Wszyscy  
przypatrują się  
Józefowi, jedni w milczeniu, inni – składając życzenia. Staruszek, który rozmawiał z nim  
wcześniej,  
mówi:  
«Czy ci tego nie powiedziałem, Józefie? Wygrywa ten, kto jest najmniej pewny swego.»  
Teraz przeszli już wszyscy. Najwyższy Kapłan podaje Józefowi kwitnącą gałązkę i – kładąc  
mu rękę na ramieniu – mówi:  
«Jak ci wiadomo, Małżonka, którą daje ci Bóg, nie jest bogata, ale posiada wszelkie cnoty.  
Stawaj się coraz bardziej Jej godny. Nie ma w Izraelu czystszeo i piękniejszego Kwiatu. A  
teraz  
odejdźcie już wszyscy. Niech zostanie tylko Józef. A ty, Zachariaszu, jako krewny,  
przyrowadź  
Oblubienicę.»  
Wszyscy wychodzą. Pozostaje Najwyższy Kapłan z Józefem. Drzwi zakryto zasłoną. Józef  
stoi w wielkim uniżeniu przed majestatem Kapłana. Chwila ciszy, po czym odzywa się  
Arcykapłan:  
«Maryja musi ci powiedzieć o Swoim ślubowaniu. Pomóż Jej nieśmiałości! Bądź dobry, jak  
Ona jest dobra.»  
«Będę Jej służył ze wszystkich sił. Żadne poświęcenie dla Niej nie będzie mi zbyt ciężko.  
Bądź tego pewien.»  
Wchodzi Maryja z Zachariaszem i Anną, córką Fanuela.

«Zbliż się, Maryjo – mówi Arcykapłan. – Oto małżonek wyznaczony Ci przez Boga. To Józef z Nazaretu. Powrócisz więc do Swego miasta. Teraz zostawiam was samych. Niech Bóg was błogosławi. Niech was strzeże i błogosławi Pan. Niech wam zawsze okazuje Swoje oblicze i litość.

Niech zwróci ku wam Swoją Twarz i niech was darzy pokojem.»

Zachariasz wychodzi, odprowadzając Arcykapłana. Anna składa życzenia małżonkowi i też wychodzi.

Oblubieńcy stoją naprzeciw siebie. Maryja, zapłoniona, spuściła głowę. Józef – także trochę zarumieniony – przygląda się Jej i szuka słów, by rozpocząć rozmowę. Wreszcie znajduje je i mówi,

rozpromieniony uśmiechem:

«Witaj, Maryjo. Widziałem Cię już, gdy byłaś kilkudniowym niemowlęciem... Byłem przyjacielem Twego ojca. A mały Alfeusz, który tak bardzo kochał Twoją matkę, to krewny mój brata. On był jej małym przyjacielem. Teraz ma osiemnaście lat, a przed Twoim narodzeniem był zaledwie małym chłopcem, który osładzał smutek Twojej matki, bo niezmiernie go kochała. Nie znasz nas, bo przybyłaś tu [do Świątyni] jako dziecko. Wszyscy jednak w Nazarecie kochają Cię, myślą i mówią o małej Maryi, córce Joachima, której narodziny były cudem Pana uczynionym dla bezpłodnej... Ja też pamiętam wieczór, kiedy się urodziłaś. Wszyscy go pamiętają z powodu wielkiego deszczu, który ocalił zbiory, a przy tym nic nie ucierpiało w czasie nawałnicy. Piorun nie uszkodził nawet źdźbła polnego wrzosu. Burza zakończyła się wielką i piękną tęczą, jakiej nikt dotąd nie widział. A poza tym... któż nie pamięta radości Joachima? Kołysał Cię pokazując sąsiadom, jakbyś była kwiatem przybyłym z Niebios. Zachwycił się Tobą i chciał, by Cię wszyscy podziwiali. Stary, szczęśliwy ojciec umarł, mówiąc o swej tak pięknej i dobrej Maryi, której słowa były pełne wdzięku i mądrości... Miał rację zachwycając się Tobą i mówiąc, że nie ma piękniejszej od Ciebie! A Twoja matka? Napełniała śpiewem cały zakątek, w którym stał wasz dom. Gdy Cię nosiła i karmiła, była jak skowronek wiosną. Ja zrobiłem Ci kołyskę, całą ozdobioną rzeźbionymi różami, bo takiej pragnęła Twoja matka. Może jest ona jeszcze w waszym zamkniętym domu... Jestem starszy [od

Ciebie],

Maryjo! Gdy się urodziłaś, wykonywałem pierwsze prace, już wtedy pracowałem... Kto by powiedział,

że będę Cię miał za małżonkę! Może w większej radości umieraliby Twój [rodzice], bo przyjaźniliśmy

się. Pochowałem Twój ojca, płacząc ze ściśniętym sercem, bo zawsze był dla mnie dobrym

nauczycielem życia.»

Maryja bardzo wolno unosi twarz. Słowa Józefa dodają Jej coraz więcej pewności. Gdy mówi o kołysce, ma nawet cień uśmiechu na twarzy, a kiedy opowiada o ojcu, wyciąga do Józefa

rękę

mówiąc:

«Dziękuję, Józefie!»

Jest to dziękuję pełne słodczy, nieśmiałe... Józef bierze w krótkie i mocne dłonie cieśli małą jaśminową rączkę, głaszcze ją czule, nie przestając zapewniać o swym oddaniu. Może

oczekuje od

Niej innych słów, lecz Maryja znowu milczy. [Józef] mówi więc dalej:

«Wiesz, dom ocalał, oprócz jednej strony, która została zburzona na rozkaz Konsula, gdy ze ścieżki robiono drogę dostępną dla rzymskich wozów. Ale pola... to, co pozostało... bo wiesz, że

choroba Twój ojca uszczupliła znaczną część Twój posiadłości i są teraz nieco zaniedbane. Od

przeszło trzech lat drzewa i winorośle nie są przycięte. Stwardniała ziemia leży odłogiem.

Pozostały

jednak drzewa, które widziały Cię maleńką. Jeśli pozwolisz, zaraz się wszystkim zajmę.»

«Dziękuję, Józefie. Ale masz swoją pracę...»

33

«Będę pracować w Twoim ogrodzie wcześniej rano i wieczorem. Teraz dzień staje się coraz dłuższy. Chcę, by na wiosnę wszystko było uporządkowane, dla Twojej radości. Popatrz, to jest gałąź

migdałowca, który rośnie przy domu. Zerwałem ją... Można swobodnie wchodzić do Twój ogrodu,

bo ogrodzenie jest zwalone. Ale teraz naprawię je. Będzie solidne i mocne. Chciałem zerwać tę gałąź

na wypadek, gdyby los padł na mnie. Nie spodziewałem się tego, bo jestem nazirejczykiem i nie

pragnę małżeństwa. Okazałem jednak posłuszeństwo nakazowi Kapłana. Zerwałem tę gałąź myśląc,

że zrobię Ci przyjemność przynosząc kwiat z Twój ogrodu. Weź ją, Maryjo. Wraz z nią daję

Ci

serce, które dotąd kwitło tylko dla Pana. Teraz kwitnie także i dla Ciebie, Oblubienico moja.»  
Maryja przyjmuje gałąź, jest wzruszona i patrzy na Józefa pewniej, a Jej twarz coraz bardziej się rozpromienia. Czuje się pewniejsza. Zwłaszcza wtedy, kiedy mówi: “Jestem nazirejczykiem”, Jej

twarz już się całkiem rozjaśnia i nabiera odwagi:

«Ja także cała należę do Boga, Józefie. Nie wiem, czy Najwyższy Kapłan ci o tym powiedział... »

«Powiedział mi tylko, że jesteś dobra i czysta, że mi powiesz o Swym ślubowaniu, że mam być dobry dla Ciebie. Mów więc, Maryjo. Twój Józef pragnie Cię uszczęśliwić, [spełniając] każde

Twoje pragnienie. Nie kocham Cię ciałem. Miłuję Cię moim duchem, święte dziecko dane mi przez

Boga! Dostrzegaj we mnie nie tylko oblubieńca, ale ojca i brata. Powierz mi się jak ojcu, zaufaj jak

bratu.»

«Już jako dziecko poświęciłam się Panu. Wiem, że nie ma takiego zwyczaju w Izraelu.

Słyszałam jednak głos, który dopominał się, żebym dla [przyśpieszenia] przyjścia Mesjasza złożyła w

ofierze miłości Moje dziewictwo. Od tak dawna Izrael Go oczekuje... Nie jest zbyt wielką ofiarą wyrzeczenie się w tym celu radości macierzyństwa...»

Józef przygląda się bacznie Maryi, jak gdyby chciał czytać w Jej sercu. Potem, ujmując Ją za rękę, w których wciąż trzyma kwitnącą gałąź, mówi:

«Połączę moją ofiarę z Twoją i przez naszą czystość okażemy Przedwiecznemu tak wielką miłość, iż ześle wcześniej Zbawiciela ziemi i pozwoli nam ujrzeć Jego Światło oświecające świat.

Chodź, Maryjo, pójdziemy razem do Jego Domu, żeby przysiąc taką miłość, jaką miłują się aniołowie.

Potem wrócę do Nazaretu i przygotuję wszystko dla Ciebie – w Twoim domu, jeśli chcesz w nim

zamieszkać. Jeśli jednak wolisz, to przygotuję dom gdzie indziej.»

«W Moim domu... Była grota w głębi... Czy jest tam jeszcze?»

«Jest, ale nie należy już do Ciebie... Zrobię Ci inną, spokojną i chłodną, gdzie znajdziesz wytchnienie i spokój w godzinach upału. Postaram się, żeby była taka sama. Powiedz, kogo byś

chciała mieć do towarzystwa?»

«Nikogo. Nie boję się. Matka Alfeusza, która Mnie odwiedzała, będzie Mi trochę towarzyszyć za dnia. Nocą wolę być sama. Nic złego nie może Mi się przydarzyć.»

«I masz teraz mnie... Kiedy mam po Ciebie przyjechać?»

«Kiedy zechcesz, Józefie.»

«W takim razie przyjadę, gdy dom będzie uporządkowany. Nie zmienię niczego. Chcę, żebyś odnalazła go w takim stanie, w jakim zostawiła go Twoja matka. Pragnę tylko, żeby był słoneczny i czysty, żeby przywitał Cię radośnie. Chodź, Maryjo, pójdziemy powiedzieć Najwyższemu, że Go wielbimy.»

Nie widzę niczego więcej. W sercu pozostaje mi odczuwane przez Maryję poczucie bezpieczeństwa.